

# O NOWYCH SPOŁECZ- NOŚCIACH I HAŁDZIE JAK PIRAMIDA CHEOPSA, CZYLI DLACZEGO „DOBRO WSPÓL- NE” TO JUŻ ZA MAŁO

Anna Cieplak

## Hałda

Wiem, że za kilka miesięcy – kiedy ten tekst się ukaże – świat może być inny, ale w poszukiwaniu miejsca odosobnienia, pod koniec marca byłam na hałdzie w Rydułtowach. Hałdy mają prostą zasadę – rosną jak w *Lilijach* Mickiewicza, gdzie rośliny obrastają grób zabitego pana: rośnie hałda wysoko, jak węgiel leży głęboko.

Kiedy stoi się na hałdzie, której szczyt znajduje się 406 metrów nad poziomem morza – czyli mniej więcej na wysokości piramidy Cheopsa – a dookoła widać kopalnie, z kolei czubek „Szarloty” (takie imię nadał hałdzie w 2007 r. jeden z mieszkańców miejscowości Rydułtowy – nazwa nawiązuje do historycznej kopalni „Charlotte”) ma odcień pomarańczowo-czerwony, to trudno nie odnieść wrażenia, że odbywa się jakąś ekspedycję w przyszłość.

„Szarlota” zajmuje powierzchnię 37 hektarów i ma objętość 13,3 miliona metrów sześciennych. Obrasta ją drobna roślinność, która jest w stanie tu przetrwać: brzozy, trawa. Ogólnie: najsilniejszy, czyli wypisz wymaluj krajobraz antropogeniczny.

U podnóża hałdy znajdują się domy i domki, w tym działkowe ogródki, które przyciągają oko „samoróbkami”<sup>1</sup>. Nadają one charakteru sąsiedzkiego. Są własnoręcznie wykonane płotki, ozdoby ogrodowe, wiatraczki, szklarnie. Ludzie strzygą trawniki, piją kawę, wypłatają siatki ogrodowe, które mają raczej walory estetyczne niż oddzielające.

Jest w tym wszystkim jakiś familiarny klimat, ale i pewien kierunek myślenia o małych społecznościach, które w chwili kryzysu, pozostając pozbawione mobilności (można zakładać, że sytuacje pandemii czy inne zagrożenia będą się powtarzać) i pracy (po zamknięciu kopalń), muszą w najbliższym otoczeniu zbudować warunki godne do życia. W momencie kryzysu pierwsze zmiany widać w małych społecznościach i ich strategiach, jak w przypadku badań Tomasza Rakowskiego prowadzonych w pierwszej dekadzie tego stulecia, między innymi w biedaszybach, wśród zubożałych mieszkańców wsi i zbieraczy złomu. Katastrofa związana z brakiem pracy uruchomiła tam w ludziach zwyczaj poszukiwania nowych rozwiązań, „radzenia sobie”

1 Ciekawe działania etnoanimacyjne wokół tematu „samoróbek” prowadził w Broniowie dr hab. Tomasz Rakowski z zespołem badawczym – zostały one opisane w książce *Etnografia/animacja/sztuka. Nie rozpoznane wymiary rozwoju kulturowego*, Warszawa 2015.

w obrębie dostępnych zasobów, pomysłowość, a wręcz łowiecko-zbierackie praktyki<sup>2</sup>.

Nie chcę przez to powiedzieć, że to dobrze, iż ludzie zostają skazani na „radzenie sobie”. Wręcz przeciwnie – jestem daleka od polityki „bycia kowalem własnego losu” i stoję po stronie rozwiązań systemowych, jednak w przypadku hałdy, jej otoczenia myślę raczej o projektach do-społecznych, które mogłyby się dziać niezależnie od kryzysów, przy większej sprawczości lokalnych mieszkańców. A konkretniej ich wiedzy i wyobraźni, które wynikają między innymi z faktu zamieszkiwania konkretnego miejsca. Przede wszystkim interesuje mnie możliwość ich wpływu na otoczenie.

Żyjąc w pewnym otoczeniu, często nie mamy do niego prawa. Tak jest i z hałdą, u podnóża domków, która prawnie i formalnie należy do spółki węglowej, a nie do gminy Rydułtowy. Zresztą „Szarłota” jest częściowo podzielona betonowym murem – pokrojona jak tort. Żeby na nią wejść, trzeba znać ścieżkę wzdłuż plotu, między krzakami, którą wskazali mi mieszkańcy, widząc już z daleka, że „przyjechałam do »Szarloty«”.

Wyobraźnia w wyniku codziennych interakcji przecina kategorię prawną, bo to ludzie żyją o podnóża hałdy – nie spółka węglowa.

Dlatego w 2015 roku mieszkańcy sprzeciwili się rozbiórce hałdy, powołując się na prawdopodobieństwo katastrofy ekologicznej dla całego regionu, jaką mogłoby to wywołać. Na „Szarlocie” powstają bowiem samozapłony (m.in. z resztek węgla), ale biorąc pod uwagę to, że na terenie Śląska istnieje już wiele innych hałd, gdzie skutecznie stosuje się metody studzenia, da się to rozwiązać na miejscu. A lepiej hałdę studzić, niż wywieźć, czego chciała spółka węglowa. Fragmenty „Szarloty” miały być odrywane, palące się obszary gaszone, a na koniec materiał wywieziony tirami. Wyobraźcie sobie teraz pył pod tą kosmiczną górą!

Ludzie oburzyli się w sprawie hałdy, zrobili petycję. Nie tylko z powodów ekologicznych i zdrowotnych, ale też dlatego, że im się dobrze kojarzy: „Mieszkam tu 46 lat, rośłem razem z hałdą. Jak byliśmy mali, to tam, na jej szczyt chodziliśmy. Pamiętam, gdy jeszcze wózki z kopalni wjeżdżały na szczyt normalnie. Widać z niej całą okolicę – mówi pan Piotr, który sztuczną górę

widzi codziennie z okien swojego domu. – To nasza wizytówka, najwyższa w Europie”<sup>3</sup>.

### Jak mówić o hałdzie?

Kopalnie i hałdy – pomniki pokopalniane wydają się w kontekście systemu technicznego w antropocenie wyjątkowo ciekawe jako miejsce styku natury, kultury – a więc i technologii, która jest elementem kultury.

Śląsk to soczewka antropocenu. Miejsce, które zmieni się drastycznie przez najbliższe lata, bo nie da się wciąż prowadzić wydobywania, jak gdyby nigdy nic.

Nie wchodząc w dywagacje związane z tym, jak ten proces „sprawiedliwej transformacji” dokładnie będzie przebiegać (ani jak to jest chwilowo obiecywane), zastanawiam się nad rolą społeczności w konkretnym otoczeniu w czasie transformacji przestrzeni postindustrialnych. Myślę nad poczuciem związku z ziemią – nawet jeśli i przekształconą, i „nieprzydatną” z punktu widzenia wydobywania, to potrzebną jako element spajający społeczność i pozwalający szukać nowych wizji rozwoju.

Myślę o nowych systemach technicznych i społecznych, a nie o prostym powrocie do natury, która nie pojawi się nagle na hałdzie w sposób bardziej spektakularny niż obecnie.

Moje praktyczne pytanie, poprzedzone opisem tej sytuacji, brzmi raczej: czy współcześnie można jeszcze mówić na poziomie ogólnym o animacji kultury/animacji społeczno-kulturalnej, czy nie należy szukać bardziej precyzyjnego ujęcia lokalnego dla tego typu praktyk? Czy określenie „zmiany społeczno-kulturalne” to nie za mało w kontekście antropocenu?

### Jak dostrzec otoczenie?

Igor Stokfiszewski<sup>4</sup>, który zajmuje się razem z Jaśminą Wójcik i Izabelą Jasińską Fabryką „Ursus” – terenem dawnego zakładu produkcji przemysłowej traktorów „Ursus” – często opowiadał na seminarium o tym, jak można inaczej patrzeć na społeczność budującą coś wspólnego po pewnym rodzaju straty. Tak jak

3 P. Pawlik, Rydułtowy: *Halda Szarłota do rozbiórki. To bomba ekologiczna*, Onet.pl Śląsk, 25.02.2017, <https://slask.onet.pl/rydułtowy-halda-szarłota-do-rozbiórki-to-bomba-ekologiczna/e24qqqv>. Obecnie Szarłota to jedna z najwyższych hałd w Europie.

4 W publikacji *Sztuka ze społecznością* (2018), której Stokfiszewski jest inicjatorem i redaktorem wspólnie z Jaśminą Wójcik i Izabelą Jasińską, autorzy opisują doświadczenia pracy ze społecznością wprowadzające nowe spojrzenie, łączące teorię z praktyką.

2 T. Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*. Gdańsk 2009.

„Ursus” nie składa się tylko z kultury, ale i natury, która zarosła zgliszczu po zakładzie pracy, gdzie kręcono wiele ze scen filmu poprzedzonego działaniami z dawnymi pracownikami i pracownicami fabryki „Ursus” od 2011 roku. Tak jak rolnicy jeżdżą wciąż dawnymi traktorami po polach uprawnych w innych częściach Polski, tak i tutaj wciąż mają miejsce pewnego rodzaju eksploracja i wspólne tworzenie historii miejsca. Swoją drogą w finałowej scenie *Symfonii fabryki Ursus* rolnicy tańczą na maszynach na terenie dawnej fabryki, dając wrażenie pewnej ciągłości historycznej, ale i pewnego szerszego rozumienia etosu pracy.

Bardziej zaplanowane, ale autentyczne działania miały też do tej pory miejsce w warszawskich domkach fińskich na Jazdowie, gdzie powstała między innymi wspólnota międzygatunkowa, uwzględniająca potrzeby ludzi, roślin, zwierząt. Planując działania w domkach, Miasto Stołeczne Warszawa we współpracy z CSW Zamek Ujazdowski urządziło konkurs na rotacyjne organizowanie działań w tej przestrzeni – tak aby były one naturomorficzne. Jak opisuje to Joanna Bednarek w kontekście jednego z performansów Wojciecha Grudzińskiego i Aleksandry Osowicz: „W tej przestrzeni każdy żywy organizm performuje. Same ogrody jako czasoprzestrzenne, dynamiczne twory nawiązują do struktury performansu. Za działania odpowiadają zwierzęta ludzkie i nieludzkie, hybrydy, zmiennokształtne organizmy, niewidzialne istoty oraz rośliny. Tworzą one sieć zależności, w ramach której najważniejsza jest wspólnota. Jednym ze sposobów komunikacji staje się wzajemne naśladownictwo. Dzięki temu nie ma lidera/reżysera. Liczy się każdy impuls z wewnątrz. Wszyscy działają, uczą się i myślą grupowo”<sup>5</sup>.

Niezależnie od lokalizacji pierwszym wyzwaniem jest dostrzeżenie tego całościowego obrazu. Objęcie wzrokiem otoczenia, które wykracza poza podział kultura (a więc i technologia – jak dawne zakłady) i natura, ale spleta je ze sobą. Czy w takim wypadku można mówić tylko o animacji społeczno-kulturalnej? Gdzie w tym miejsce na naturę i technologię?

Społeczność skupiona wokół hałdy „Szarłota” to przecież zarówno mieszkańcy Wodzisławia Śląskiego, Rydułtów, Radlina, jak i po prostu sąsiedzi „Szarłoty” – hałdy, która wywiera wpływ na otoczenie, wchodzi z nim w relacje.

### Dlaczego nie tylko „dobro wspólne”?

Ważnym problemem wydaje się wyjście poza obraz, jaki znamy z praktyk kulturowych, i wyobrażenie sobie przyszłości szerzej niż w celu wzmocnienia więzi i budowania świadomości, że nie istniejemy tylko indywidualnie. Jednak postulat „dobra wspólnego” to już za mało, aby wyobrazić sobie przyszłość.

Pamiętam, kiedy w cieszyńskiej Wenecji (dzielnica Cieszyna) organizowałyśmy kilka lat temu sąsiedzkie święto i szukałyśmy haczyków – także tych między naturą a kulturą, których niewątpliwie potrzebuje dyskusja o antropocenie.

Przyglądając się przeszłości i teraźniejszości Wenecji Cieszyńskiej – dawnej uliczce rzemieślniczej, gdzie obok siebie żyli ludzie z różnych kultur i wykonujący różne profesje, wiemy, że to wszystko nie działałoby bez Młynówki – sztucznego kanału, który stał się w tej chwili czymś na kształt „naturalnego” krajobrazu dla osób, które nie znają przeszłości tego ciekłu. Woda napędzała książyce młyn prochowy pod zamkiem oraz miejski młyn zbożowy. Nad wodą zaczęli się osiedlać rzemieślnicy. Wodę z Młynówki wykorzystywano także w czasach rozwoju miasta w drugiej połowie XIX stulecia, kiedy powstało mnóstwo nowych obiektów technicznych, jak na przykład elektrownia wodna, która przez pewien czas dostarczała prąd do dworca kolejowego (obecna stacja Czeski Cieszyn).

Dzisiaj dalej płynie Młynówka – traktowana jest przez władze miasta raczej jako przyjemne tło, element dekoracyjny, żeby nie powiedzieć „uroczy ściek”. W rozmowach nad przyszłością dzielnicy, w kontekście powstałego tam oddolnie konglomeratu organizacji społecznych (Świetlica „Krytyki Politycznej” w Cieszynie), rzemieślników i usług związanych z kulturą „Młyn” – przewijały się koncepcje na przyszłość zakładające, że to świetne miejsce do eksperymentów czerpiących z tej przestrzeni, ale biorąc pod uwagę przemiany globalne.

Sam „Młyn” – budynek położony nad kanałem – to miejsce, gdzie przecież można prowadzić lekcje fizyki, wykorzystując energię wody, czy proponować działania kulturalne w duchu rewitalizacji, która nie wiedzie do gentryfikacji, ale wspiera mieszkańców przy ich udziale w szukaniu nowych branż. Jedną z nastolatek ze świetlicy napisała nawet wiersz o tym, jak ogląda Wenecję przez smartfona. I może miała więcej racji co do tego, jak współcześnie ludzie widzą to miejsce? Wygląda lepiej na zdjęciu, pod odpowiednim kątem

5 J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Warszawa 2017, s. 19.

i potrzebuje też elementu współtwórczego – w takim sensie, jak pisał o tym Bernard Stiegler we *Wstrząsach*<sup>6</sup>.

Pytania, jakie można postawić, to: co i jak uruchomić po upadku przemysłu, przyjmując inną perspektywę – lokalną? Co może zastąpić zakłady włókiennicze „Juwenia”, które działały nad Młynówką, i jak przekuć likwidację wielkiego zakładu w nowe miejsce pracy i życia dla lokalnej społeczności przy odnalezieniu „nowej Młynówki” (rozumianej raczej symbolicznie, jako punkt odniesienia – jak hałda w Rydułtowach)? Co umożliwi pracę mieszkańcom, ale nie stanie się zawłaszczone przez wielką korporację, która wyobraża sobie mechaniczny proces produkcji jako podstawę funkcjonowania?

To trochę tak jak wtedy, gdy Natalia Kałuża, robiąc z nastolatkami z tej okolicy spektakl zatytułowany *Bele dzianin* o dawnej pracy w „Juwenii”, zaprosiła emerytowane pracownice, by opowiedziały o pierwszym zachwycie pracą, o relacjach w zakładzie, a nie tylko o samej pracy. Punktem wyjścia stały się dla nich stare segregatory z wzorami do wyszywania na ubraniach, gdzie można było jeszcze oglądać guziki produkowane w latach 90. Z perspektywy nastolatka taka metoda pracy wydawała się jak przeniesienie w czasie o kilka epok, a nie lat. Przecież one mogą projektować wzory w smartfonach, dlaczego kobiety miały w segregatorach „prawdziwe guziki”? Poczują jednak związek z pracownicami przez wspólne miejsce, gdzie teraz jest ich świetlica. Dawny zakład to punkt wyjścia do planowania innej przyszłości, której nie może zakończyć zwykła likwidacja. Bo praca się kończy, ale społeczność zostaje i korzysta z przestrzeni. Teren przy Młynówce, patrząc na niego w kategorii pracy, był w tym sensie zawsze w jakiś sposób wykorzystywany.

Tak jak okolice hałdy w Rydułtowach – symbolu wydobywania, a równocześnie i wygaszania kopalni.

### I kto to mówi?

Faktycznie „młode pokolenia” pierwsze dostrzegają to, że nie chodzi wyłącznie o kryzys klimatyczny i że rozwiązań nie znajdziemy tylko w masowych protestach przeciwko kapitałowi – znajdziemy je też

w zlokalizowaniu technologii w mikroskalach, znając uwarunkowania globalne i szukając nowych ścieżek wyjścia w lokalności i przy jej udziale.

O ile oczywiście jest, że to korporacje w największym stopniu przyczyniają się do produkcji zanieczyszczeń i wpływają na przyspieszenie globalnych procesów, o tyle szukanie w lokalnych społecznościach rozwiązań na rzecz klimatu nie jest tylko „kroplą w morzu”, ale mogłoby być ideą rozwoju w rozumieniu decentralizacji kapitału w sposób uwzględniający indywidualność jako podstawę do budowania nowej Europy lokalnie. Zwłaszcza że można wyobrazić sobie już pewne scenariusze przyszłości, które zwiastują powrót do mniejszych skal, zmniejszenia mobilności, zwiększenia udziału lokalności.

Oznacza to w dużym stopniu nowe podejście do technologii oraz przededefiniowania lokalności na nowo, ze społecznością. Próbuje to przekładać na język działania i wyobrażam sobie sytuacje, w których rozmawiamy z ludźmi o tym, co teraz z Młynówką i hałdą „Szarłota”. Przyglądamy się praktykom codziennym i temu, jak ludzie korzystają z tych przestrzeni, i dopiero na tej podstawie projektujemy możliwości. Wyobrażamy sobie tworzenie sieci społecznej, także związanej z nowymi formami pracy, czy w ogóle innego systemu pracy, jak przy hałdzie w Rydułtowach. Po prostu wyobrażamy sobie inną narrację o życiu w lokalności.

Jest to bliskie metodom poszukiwań w duchu antropologii, o której pisał Rakowski, ale zakłada przyszłość miejsca wymyśloną na nowo, z uwzględnieniem włączenia ludzi psychicznie, społecznie i technologicznie. Nie tylko odkrywamy to, co wartościowe dla ludzi, budujemy – jak w przypadku działań w Broniewie czy Ostałówku – pewną lokalną filozofię myślenia o tym, co bliskie i ważne dla ludzi, ale też przez pryzmat lokalności patrzymy na sytuację globalną.

Co ważne, nie korzystając jedynie z przeszłości w sposób tradycyjny – na zasadzie powtarzania, że „śląski etos pracy” to zjeżdżanie pod ziemię, ale „śląski etos pracy” to praca nad wyobraźnią, której lepszą ilustracją i punktem odniesienia jest obecnie hałda, a nie kopalnia. Patrząc na dno kopalni, nie znajdziemy odpowiedzi na najważniejsze pytania o życie w lokalności.

Dlatego przestrzeń życia – także postindustrialna – może stać się nową przestrzenią negocjacji. Jednak nie w znaczeniu „powrotu do natury”, której na hałdzie nie znajdziemy, bo jest ona w jakiś sposób obiektem technicznym, który nie podlega prostej renaturyzacji,

6 „Pomiędzy władzą publiczną, akademiami, towarzystwami naukowymi, społeczeństwem obywatelskim oraz samymi obywatelkami i obywatelami tworzą się lub chcą się stworzyć nowe formy udziału, podziały i sposoby dzielenia [partages] w kontekście sieci cyfrowych oraz tego, co owe sieci wytwarzają: społeczeństwo współtwórcze oparte na wytwarzaniu i dzieleniu powtórnych retencji”. B. Stiegler, *Wstrząsy. Głupota i wiedza w XXI w.*, Warszawa 2017, s. 111–112.

ale szukając nowego podejścia do potrzeb ludzi, zwierząt, roślin i uwzględniając procesy globalne także w przekształconym otoczeniu. Biorąc pod uwagę, że „przezwyciężenie globalnego kryzysu nie dotyczy wyłącznie klimatu, lecz przede wszystkim globalnego modelu makroekonomicznego, [który] musi wiązać się z umieszczeniem kwestii kochania-lubienia-miłowania w samym sercu gospodarki przyszłości”<sup>7</sup>.

Młynówka i hałda „Szarłota” wydają się przykładami, gdzie można by odnaleźć element „kochania-lubienia-miłowania”, ale nie w sposób populistyczny, lecz na przekór – znając otoczenie, rozumiejąc jego uwarunkowania i potrafiąc zbudować nową lokalność wokół specyficznych potrzeb i szans.

Między innymi stąd sama przestrzeń Śląska wydaje mi się pewną soczewką, w której można się przyglądać temu, czego jeszcze nie zrobiliśmy, a co przed nami. Czasu jest mało, a sytuacja sama pokazuje dobitnie, że musimy zawalczyć o nowe lokalności i scenariusz przyszłości. Tak tylko informuję z ekspedycji na hałdę wysokości piramidy, skąd widać około pięciu kopalń, a pod stopami nie czuć ziemi, bo stoi się na węglu.

---

7 Jak słusznie zauważa Michał Krzykowski we wstępie do *Ukonstytuować Europę II* Bernarda Stieglera.